

b. więźnia w ZSSR Józefy Horodyńskiej.

6940

urodz. 1900 r., przy mężu

W dniu 14.IX.39 r. zostałam aresztowana we Lwowie. Oskarżoną mnie o przynależność do Polskiej Organizacji Wojskowej, lecz niczego mi nie udowodniono. W więzieniu siedziałam od grudnia 1939 r. do września 1941 r. - aż do czasu ogłoszenia amnestii. Z początku przebywałam w więzieniu we Lwowie na Zamartynowie. Więzienie to było wojskowe, przebywali tam przeważnie oficerowie i więźniowie polityczni. W pierwszym miesiącu byłam sama jedna w celi - w nocy przeprowadzano śledztwa w bardzo ogrzonym pokoju, niejednokrotnie przeciągamy się one całą noc. W dzień nie wolno było się kąsać, ani zdrzemnąć na chwilę. Budzono nas nieregularnie często nawet o 2-iej w nocy, przeważnie zaś o 4-iej. Na mycie i spełnianie funkcji fizjologicznych dawano nam tylko 10 minut, a było nas 30, kranów zaledwie parę. O praniu bielizny nie było mowy, czasem tylko udało się którejś cokolwiek uprać, lecz bielizny tej nie wolno było nam suszyć w celi. Suszyłyśmy ją kładąc pod siebie, a leżałyśmy na siennikach zgniłych i stale mokrych od wilgoci. Okrywałyśmy się tylko tym co miałyśmy na sobie.

Po miesiącu zostałam przeniesiona do innej celi, gdzie było 20 pań. Była to cela bez okna, a ze ścian ciekła woda, długość jej wynosiła ok. 2 m., a szerokość 1,5 m. Podczas snu nie było miejsca na wyprostowanie się. Warunki miałyśmy już straszne wszy, a świerzb miałyśmy po kilka razy. Leczone nas w ten sposób, że dawano nam czarną maść, która tylko brudziła bieliznę, a nie leczyła, następstwem czego były bolesne wrzody na ciele.

Po 3-miesięcznym pobycie w tej celi wyprowadzono nas na spacer. Raptowna zmiana powietrza spowodowała zemdenie i musiałam powrócić do swej nory. Od tego czasu spacery odbywały się już raz na tydzień trwały po 10 minut. W takich warunkach przesiedziałam do grudnia - cały strasznie drugi rok. W tym czasie ukończono mi śledztwa i przewieziono mnie do II-go więzienia na ulicę Kazimierzowską - tam siedziałam w podobnych warunkach, tylko z tą różnicą, że nie dostawałyśmy już sienników, a leżałyśmy na gołej podłodze, podścielając pod siebie to co miałyśmy na sobie.

W miesiącu maju 1941 r. wywieziono mnie do Starobielska. Umieszczono nas około 50 w jednym wagonie. W drodze dawali tylko chleb i bardzo słone małe rybki, co powodowało silne pragnienie do picia. Wodę wydzielali nam w małych ilościach i to zupełnie brudną, która nie zaspakajała naszego pragnienia. Prośby i krzyki nasze o wodę nie odnosiły skutku.

Ze Starobielska zostałam wywieziona do obozu pracy i tu zaczęła się moja gehenna. Pomieszano nas z kobietami sowieckimi, które nie szczędziły nam "soczystych" słów. Pracowałam na cegielni, aby zarobić na 3-ci kociół musiałam zrobić 600 cegieł, albo wynieść i ułożyć 6.000 cegieł, czego nigdy zrobić nie mogłam, - za to dostawałam 200 gr. chleba i trochę zupy z rybek na cały dzień. Nogi miałam opuchnięte, a o zwolnieniu z pracy można było tylko marzyć. Z pracy zwalniano przy temperaturze 33 st. i po badaniu lekarskim. Ze zmęczonością i stan podgorączkowy nie mogły przeszkadzać w pracy. Przerw w pracach nie było - świat żadnych nie uznawano. Ludzie byli maszynami, a nie ludźmi. Wstawałyśmy się w nocy i musiałśmy wstawać jeszcze w nocy, gdyż o świcie byłysmy już na miejscu swego przeznaczenia.

Podczas pracy, gdy jedna z Polek oddaliła i nie słyszała, czy nie chciała słyszeć nawoływań dyżurnego, który nas pilnował, została zastrzelona na miejscu. Przypuszczaliśmy wszystkie, że szukała racjonalnie śmierci - nazwiska jej nie pamiętam, na imię miała Juliaze Lwowa. O wypadku tym długo mówiono, zrobiło to na nas silne i przykre wrażenie. W końcu na zdrowiu bardzo podupadłam i czułam, że niedługo jeszcze wytrzymam, aż tu na szczęście amnestia, o której coś nie. coś nam wspomnianie... I nareszcie przyszło zwolnienie, dnia 15.IX.41 r. udałam się w drogę do Buzutuka, gdzie wstąpiłam do P.S.V.

*Jozefa Horodyńska*  
/Jozefa Horodyńska/

M.p., dnia 19.III.43 r..

6949